

PRZEMÓWIENIE PAPIEŻA FRANCISZKA
WYGŁOSZONE PODCZAS SPOTKANIA Z KAPŁANAMI, ZAKONNIKAMI,
ZAKONNICAMI, SEMINARZYSTAMI I ICH RODZINAMI
W MEDELLÍN
9 września 2017

Czcigodni Bracia Biskupi,
Drodzy kapłani, konsekrowani i konsekrowane, seminarzyści,
Drogie rodziny, drodzy kolumbijscy przyjaciele,

Przypowieść o winorośli, której przed chwilą wysłuchaliśmy z Ewangelii św. Jana, wpisuje się w kontekst Ostatniej Wieczery Jezusa. W tej atmosferze intymności, pewnego napięcia, ale pełnego miłości, Pan obmył stopy swoim uczniom, zechciał utrwalić pamięć o sobie w chlebie i winie, a także przemówił z głębi swego serca do tych, których najbardziej umiłował.

W czasie tej pierwszej nocy „eucharystycznej”, w czasie tego pierwszego zachodu słońca po geście służby, Jezus otwiera swe serce, przekazuje im swój testament. I tak jak w tamtym wieczniku nadal spotykali się Apostołowie, kilka kobiet i Maryja, Matka Jezusa (por. Dz 1,13-14), tak również tutaj, zebraliśmy się dziś w tym miejscu, aby słuchać Jego, aby słuchać siebie samych. Siostra Leidy od św. Józefa, Maria Isabel i o. Juan Felipe przedstawili nam swe świadectwa... Również każdy z nas tu obecnych mógłby opowiedzieć dzieje własnego powołania. Wszystkich nas łączy doświadczenie Jezusa, który wychodzi nam na spotkanie, który nas poprzedza i który w ten sposób podbił nasze serca. Jak mówi dokument z Aparecidy: „Poznanie Jezusa jest najpiękniejszym darem, jaki może otrzymać każdy człowiek; spotkanie Go jest najlepszą rzeczą, jaka mogła się nam przydarzyć, a zapoznawanie z Nim innych dzięki naszym słowom i dziełom, jest naszą radością” (n. 29).

Wielu z was, młodych odkryło Jezusa żyjącego w waszych wspólnotach, wspólnotach nacechowanych zarażającym zapachem apostołskim, które wywołują entuzjazm i budzą atrakcyjność. Tam, gdzie jest życie, zapach, pragnienie niesienia Chrystusa innym, rodzą się autentyczne powołania. Braterskie i gorliwe życie wspólnoty jest tym, co budzi pragnienie całkowitego poświęcenia się Bogu i ewangelizacji (por. Adhort. apost. Ewangelii gaudium, 107). Młodzi w sposób naturalny są pełni aspiracji i chociaż jesteśmy świadkami kryzysu zaangażowania oraz więzi wspólnotowych, to wielu jest młodych, którzy się wspólnie mobilizują w obliczu zła tego świata i poświęcają się różnym formom zwalczania go i wolontariatu. Gdy czynią to ze względu na umiłowanie Jezusa, czując się częścią wspólnoty, stają się „posłańcami wiary”, szczęśliwymi, że zanoszą Jezusa Chrystusa na każdą drogę, na każdy plac, do każdego zakątka ziemi (por. tamże, 107).

Winnica, o której wspomina Jezus w dopiero co usłyszonym tekście, jest winnicą „ludu przymierza”. Prorocy, jak Jeremiasz, Izajasz czy Ezechiel odnoszą się do niego, jak do winnicy, a nawet Psalm 80 (79) opiewa to słowami: „Wyrwałś winorośl z Egiptu (...), grunt dla niej przygotowałeś, a ona zapuściła korzenie i napełniła ziemię” (ww. 9-10). Czasami wyrażają oni radość Boga z powodu swojej winnicy, innym razem Jego gniew, rozczarowanie lub irytację. Ale nigdy nie okazuje On braku

zainteresowania nią, nigdy nie przestaje cierpieć z powodu jej niewierności, wychodzić naprzeciw temu ludowi, który – gdy oddala się od Niego – usycha, wypala się i niszczy.

Jaka jest gleba, pożywka, wsparcie, na których rozwija się ta winnica w Kolumbii? W jakich sytuacjach rodzą się owoce powołań do szczególnej konsekracji? Z pewnością w środowiskach pełnych sprzeczności, światłocieni, i złożonych sytuacjach relacyjnych. Chcielibyśmy mieć do czynienia z bardziej pogodnym światem, rodzinami i relacjami, jesteśmy jednak częścią tego kryzysu kulturowego. I pośród niego, licząc się z nim, Bóg nadal powołuje. Niemal iluzją byłoby myślenie, że wszyscy usłyszeliście Boże powołanie w rodzinach wspieranych miłością silną i pełną takich wartości jak wielkoduszność, zaangażowanie, wierność lub cierpliwość (por. Adhort. ap Amoris laetitia, 5). Niektóre – jeśli Bóg zechce, aby było ich wiele – będą takie. Jednakże stąpanie twardo po ziemi oznacza uznanie, że nasze duszpasterstwo powołaniowe, rodzenie się Bożego powołania, zastaje nas bliżej tego, o czym wspomina Słowo Boże i co tak dobrze zna Kolumbia: „Jest to droga cierpienia i krwi, przenikająca wiele stron Biblii, począwszy od bratobójczej przemocy Kaina wobec Abla, a także różnych sporów między dziećmi i żonami patriarchów Abrahama, Izaaka i Jakuba, by dojść później do tragedii, które przepełniają krwią rodzinę Dawida, aż po wiele trudności rodzinnych, naznaczających historię Tobiasza lub gorzkie wyznanie opuszczonego Hioba” (tamże, 20). Od początku tak było: Bóg okazuje swą bliskość i swój wybór; zmienia On bieg wydarzeń, powołując mężczyzn i kobiety w kruchości ich historii osobistej i wspólnotowej. Nie bójmy się – na tej skomplikowanej ziemi Bóg zawsze czynił cud rodzenia dobrych księży, jak podpłomyki na śniadanie. Oby nie zabrakło powołań w żadnej wspólnoty, w żadnej rodzinie z Medellinu!

I ta winnica, będąca winnicą Jezusa, odznacza się tym, że jest prawdziwa. Użył On już tego określenia przy innych okazjach w Ewangelii św. Jana: prawdziwe światło, prawdziwy chleb z nieba lub prawdziwe świadectwo. Ale prawda nie jest czymś, co otrzymujemy jak chleb lub światło, ale wypływa z wnętrza. Jesteśmy ludem wybranym dla prawdy, a nasze powołanie musi być w prawdzie. Nie może się stać, o ile jesteśmy latoroślą tej winnicy, jeśli nasze powołanie jest wszczepione w Jezusa, aby było w nim miejsce na kłamstwo, dwulicowość, małostkowe wybory. Wszyscy musimy uważać, aby każda latorośl służyła temu, do czego została zaplanowana: przyniesieniu owoców. Od samego początku ci, którzy mają towarzyszyć drodze powołania, muszą motywować prawą intencję, prawdziwe pragnienie upodobnienia się do Jezusa – pasterza, przyjaciela czy oblubieńca. Gdy procesów tych nie ożywia owa prawdziwa siła napędowa, jaką jest Duch Jezusa, to wówczas doświadczamy oschłości, a Bóg odkrywa ze smutkiem odrośle, które są już martwe. Powołania do szczególnej konsekracji umierają, gdy chcą się karmić zaszczytami, gdy pobudza je poszukiwanie spokoju osobistego i awansu społecznego, gdy motywuje je „robienie kariery”, przywiązanie do interesów materialnych, co prowadzi nawet do otepiałej żądzy zysku. Jak już mówiłem przy innych okazjach, diabeł wchodzi przez portfel. Dotyczy to nie tylko początków, wszyscy musimy uważać, ponieważ korupcja wśród mężczyzn i kobiet w Kościele tak właśnie się zaczyna: stopniowo, a następnie – mówi nam o tym sam Jezus – zakorzenia się w sercu a kończy się wyparciem Boga z własnego życia. „Nie możecie służyć Bogu i Mamonie” (Mt 6, 21.24), nie możemy

wykorzystywać swojej pozycji religijnej i dobroci naszego ludu do tego, żeby nas obsługiwano i do uzyskiwania korzyści materialnych.

Istnieją pewne sytuacje, postawy i decyzje, które ukazują oznaki oschłości i śmierci. Nie mogą one stale spowalniać dopływ siły napędowej, która karmi i daje życie! W naszej wspólnocie nie może być miejsca dla trucizny kłamstwa, spraw ukrywanych, manipulacji i wyzyskiwania ludu Bożego, najsłabszych a zwłaszcza osób starszych i dzieci. Są to gałęzie, które postanowiły uschnąć, a Bóg poleca nam, byśmy je obcięli.

Ale Bóg nie tylko obcina: przypowieść mówi dalej, że Bóg oczyszcza winorośl z niedoskonałości. Treścią obietnicy jest to, że przyniesiemy owoce, i to w obfitości, niczym ziarno pszenicy, jeśli będziemy zdolni do daru z siebie, dobrowolnego dania swego życia. Mamy w Kolumbii przykłady tego, że jest to możliwe. Pomyślmy o św. Laurze Montoya – wspaniałej zakonnicy, której relikwie są tutaj z nami, i która z tego miasta rzuciła się w wielkie dzieło misyjne na rzecz tubylców całego kraju. Jakże wiele uczy nas ta kobieta, która poświęciła się milczącemu oddaniu, przeżywanemu z wyrzeczeniem, nie pragnąc nic innego, jak ukazanie macierzyńskiego oblicza Boga! Podobnie możemy przypomnieć błogosławionego Mariana od Jezusa Euse Hoyosa – jednego z pierwszych kleryków seminarium w Medellinie – oraz innych kapłanów i siostry zakonne z Kolumbii, których procesy kanonizacyjne rozpoczęto, jak również wielu innych, tysiące anonimowych Kolumbijczyków, którzy w prostocie swego codziennego życia potrafili poświęcić się dla Ewangelii, a jeśli będziecie zachowywać ich pamięć, to będą wam bodźcem dla waszego poświęcenia. Wszyscy oni ukazują nam, że można wiernie iść za wezwaniem Pana, że można przynosić wiele owoców.

Dobrą wieścią jest to, że On gotów jest nas oczyszczać, że nasza trasa się nie skończyła, ale jako dobrzy uczniowie jesteśmy w drodze. Jak Jezus odcina czynniki śmierci, które zagnieżdżają się w naszym życiu i mają negatywny wpływ na nasze powołanie? Zapraszając nas, byśmy w Nim trwali. Trwanie nie oznacza jedynie przebywania, ale wskazuje na utrzymywanie żywej, egzystencjalnej więzi, bezwzględnie koniecznej. To żyć i wzrastać w głębokiej i owocnej jedności z Jezusem, „źródłem życia wiecznego”. Trwanie w Jezusie nie może być postawą tylko bierną lub zwykłym wyrzeczeniem bez następstw w konkretnym życiu codziennym. Pozwólcie, że zaproponuję wam trzy sposoby takiego skutecznego trwania.

1. Trwamy, dotykając człowieczeństwa Chrystusa.

Ze spojrzeniem i uczuciami Jezusa, który postrzega rzeczywistość nie jako sędzia, lecz jak dobry Samarytanin; który rozpoznaje wartości ludu, z którym pielgrzymuje, jak również jego rany i grzechy; który odkrywa milczące cierpienie i wzrusza się w obliczu potrzeb osób, szczególnie gdy są zniewolone niesprawiedliwością, nieludzkim ubóstwem, obojętnością lub nikczemnym działaniem korupcji i przemocy.

Za pomocą gestów i słów Jezusa, wyrażających umiłowanie bliskich i poszukiwanie dalekich; czułość i stanowczość w demaskowaniu grzechu oraz głoszeniu Ewangelii; radość i wielkoduszność w darze z siebie i służbie, zwłaszcza najmniejszym, odrzucając z mocą pokusę uznawaniem wszystkiego za stracone, dostosowania się lub stawania się wyłącznie zarządcami nieszczęść.

2. Trwamy, rozważając Jego bóstwo

Rozbudzając i podtrzymując szacunek dla studium, które pogłębia znajomość Chrystusa, gdyż – jak przypomina o tym św. Augustyn – nie można kochać tego, kogo się nie zna (por. św. Augustyn, „O Trójcy Świętej”. Księga X, rozdz. I-XII).

Trzeba przyznawać pierwszeństwo w tym poznawaniu spotkaniu z Pismem Świętym, szczególnie Ewangelią, gdzie Chrystus do nas mówi, objawia nam swą bezwarunkową miłość do Ojca, zaraża nas radością, płynącą z posłuszeństwa Jego woli i ze służenia ludziom. Ten, kto nie zna Pisma, nie zna Jezusa. Ten, kto nie kocha Pisma, nie kocha Jezusa (por. św. Hieronim, „Wstęp do komentarza do proroka Izajasza”; PL 24, 17). Przeznaczajmy czas na modlitewne czytanie Słowa! Na wsłuchiwanie się w to, czego chce Bóg dla nas i dla naszego ludu.

Niech całe nasze studium pomaga nam być zdolnymi do interpretowania rzeczywistości oczami Boga, niech nie będzie nauką pomijającą to, czym żyje nasz lud; niech też nie goni za falami mód lub ideologii. Niech nie żyje tęsknotami ani niech też nie chce uwięzić tajemnicy. Niech nie próbuje odpowiadać na pytania, których nikt sobie nie stawia, by zostawić w pustce egzystencjalnej ludzi podważających nasze opinie, kierując się zamiarami swych światów i kultur.

Trzeba trwać i rozważać Jego boskość, czyniąc z modlitwy podstawową część naszego życia i naszej posługi apostołskiej. Modlitwa uwalnia nas od balastu doczesności, uczy nas życia w sposób radosny, podejmowania decyzji, trzymając nas z dala od powierzchowności, żyjąc prawdziwą wolnością. Uwalnia nas od skłonności do skupiania się na samych sobie, skrytych w doświadczeniu pustej religijności oraz prowadzi nas do posłusznego oddania się w ręce Boga, aby pełnić Jego wolę i odpowiadać na Jego plan zbawienia. A w modlitwie trzeba wielbić; nauczyć się uwielbienia w milczeniu.

Bądźmy mężczyznami i kobietami pojednanymi, aby jednać. Fakt bycia powołanymi nie daje nam zaświadczenia o dobrym zachowaniu i bezgrzeszności. Nie jesteśmy przyobleczeni w aureolę świętości. Wszyscy jesteśmy grzesznikami i potrzebujemy przebaczenia oraz miłosierdzia Bożego, aby podnosić się każdego dnia. To On wrywa z nas to, co niedobre i co uczyniliśmy źle, wyrzuca to z winnicy i spala. On nas oczyszcza, abyśmy mogli przynosić owoc. Taka jest miłosierna wierność Boga wobec swego ludu, którego jesteśmy częścią. On nas nigdy nie porzuci na poboczu drogi. Bóg robi wszystko, co może, aby nie dopuścić do tego, żeby grzech nas pokonał i zamknął drzwi naszego życia na przyszłość nadziei i radości.

3. I wreszcie należy trwać w Chrystusie, aby żyć w radości.

Jeśli trwamy w Nim, Jego radość będzie w nas. Nie będziemy smutnymi uczniami i przygnębionymi apostołami. Przeciwnie, odzwierciedlimy i zaniesiemy prawdziwą radość, radość pełną, której nikt nie będzie mógł nam odebrać, będziemy szerzyć nadzieję nowego życia, które dał nam Chrystus. Boże powołanie nie jest ciężkim brzemieniem, odbierającym nam radość. Bóg nie chce byśmy byli pogrążeni w smutku i zmęczeniu, które rodzą się ze źle przeżytych działań, bez duchowości uszczęśliwiającej nasze życie, a nawet nasze trudy. Nasza zaraźliwa radość musi być

pierwszym świadectwem bliskości i miłości Boga. Jesteśmy prawdziwymi szafarzami łaski Bożej, gdy pozwalamy, by można było dostrzec radość spotkania z Nim.

W Księdze Rodzaju po potopie Noe sady winną latorośl jako znak nowego początku. Natomiast na końcu wydarzenia Wyjścia, ludzie wysłani przez Mojżesza, dla dokonania zwiadu w Ziemi Obiecanej, wrócili z kłocią winogron – znakiem tej ziemi, która płynęła mlekiem i miodem. Bóg troszczy się o nas, o nasze wspólnoty i rodziny. Pan zwrócił swe spojrzenie na Kolumbię: jesteście znakiem tej uprzywilejowanej miłości. Naszym zadaniem jest ofiarowanie całej naszej miłości i służby w zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem, naszym krzewem winnym. I być obietnicą nowego początku dla Kolumbii, która pozostawia za sobą powodzie niezgody i przemocy, która chce dać liczne owoce sprawiedliwości i pokoju, spotkania i solidarności. Niech Bóg wam błogosławi; niech Bóg pobłogosławi życie konsekrowane w Kolumbii. I nie zapominajcie modlić się za mnie.

Tłumaczenie: Radio watykańskie